

Stefan SYMOTIUK

O pojęciu nieracjonalności

On the Concept of Non-Rationality

Mówimy często, że coś jest „nieracjonalne” lub „antyracjonalne”. Należy starannie odróżnić obydwa określenia, jest bowiem między nimi znaczny dystans znaczeniowy. Dotyczy to nie tylko tych pojęć. Istnieją zachowania ludzkie „społeczne” (ktoś „wylacza się” z biegu spraw społecznych), lecz nie „anty-społeczne”: ów ktoś wcale nie zwalcza osób i instytucji społecznych. Mówi się w wojsku o „nieprzyjacielu”, ale niekoniecznie o „wrogu” — gdyż wielu żołnierzy armii nieprzyjacielskiej jest tam przymusowo wcielonych i jesteśmy im dość obojętni. „Niewierzący” nie musi być „ateistą” w sensie czynnego przeciwnika religii. Odróżniamy to, co „niepiękne” od „brzydkiego”, gdyż brzydota jest odrębną strukturą — ma jakby własne cechy. Odróżniamy, gdy ktoś mówi nieprawdę od „kłamstwa”, gdyż to pierwsze może być nieświadome, a drugie jest świadome.

Określenie statusu tego, co w świecie jest „nieracjonalne” lub „anty-racjonalne” jest specjalnie ważne, gdyż w tradycji europejskiej od początku skłaniano się do sytuowania w świecie lub poza nim *logosu* jako substancjalnego porządku i ładu. *Logos* ów (np. *nous* Anaksagorasa) nie musiał być postrzegany jako podmiot transcendentny. Już w najstarszej tradycji greckiej *los* (*moira*) był strukturą ponadboską. Nawet bogowie nie byli w stanie zaradzić temu, że Troja musiała upaść. Plan dziejów jest więc ponadsubiektywny w sensie boskim i ludzkim (teologicznym i psychologicznym). U Platona również porządek „idei” jest apodmiotowy. Jego Demiurg jest tylko wykonawcą planów zawartych w strukturze świata bezosobowych idei.

Przy mocnym nastawieniu „logistycznym” tradycja europejska zawsze miała kłopoty z określeniem genezy i istoty takich zjawisk i procesów jak „głupota”, cechująca zachowanie jednostek i całych zbiorowości lub „szaleństwo” jako coś antyracjonalnego, co również cechuje czyny indywidualuów i mas. A przecież obserwowano nieraz i opisywano stany katastrofalnie błędnych kalkulacji, które przesądzały o porażce państw i narodów lub przypadki istnego „amoku”, który ogarnia ludzi i pcha ich w fanatycznym szale do samoniszczenia.¹ Pewne przypadki „szaleństwa”

¹ Por. B. W. Tuchman: *Marsz szaleństwa. Dlaczego ci, co dzierżą władzę, często działają wbrew rozumowi*, tł. M. i A. Michejdownie, „Polityka” 1991, nr 15. Jest to fragment książki *Marsz szaleństwa*, przygotowywanej do druku w Polsce.

zadziwiają nas już w sferze świata zwierzęcego: zdarzają się masowe wędrowniki całych stad gryzoni w Ameryce Płn., które napotykając morze rzucają się weń i masowo giną; stada wielorybów często płyną na plaże nadmorskie i również masowo tam wymierają.

Działania ludzkie rzadko kiedy okazują się dokładnym spełnieniem intencji. Hegel twierdził nawet, że wielkie jednostki skazane są na klęski. Potwierdziło się to jaskrawo w naszym stuleciu. Wielcy dyktatorzy: Hitler, Stalin, Mussolini, Franko zostali potępieni. Lecz i politycy demokratyczni bywali odrzuceni: Churchill po wygranej wojnie przegrał wybory parlamentarne. Aktualnie — wiosną 1991 r. — świat obserwował przeciwstawienie się Irakijczyka Husseina decyzjom ONZ i jego spektakularną klęskę. Czy była to z jego strony nieracjonalność, czy szaleństwo? Czy przedwojenna dyplomacja polska kierowana przez Becka, balansująca między dwoma potęgami, była nieracjonalna czy antyracjonalna? Dwa dokumenty historyczne mogły stanowić doskonały materiał do dyskusowania o „bezrozumności” w polityce: w *Wojnie peloponeskiej* Tukidydes ukazuje niezdolność Sparty i Aten do przerwania niszczącej dla obydwu stron waśni², w *Wojnie żydowskiej* Józef Flawiusz ukazał szaleńczy opór mieszkańców Jerozolimy, wojnę do „ostatniego człowieka”, co przekreśliło istnienie całego państwa.

Jeśli miał rację Hegel dowodząc, że wielcy twórcy dziejów muszą ponosić klęskę, to czy jest to winą ich głupoty, czy szaleństwa? I czym obydwie te algorytmy czynnościowe się różnią? Do jakiej dziedziny zaliczyć wojny: wietnamską i afgańską, obalenie szacha Iranu przez szyitów Chomeiniego, irredentę Kurdów czy mieszkańców Ulsteru? Czy zakres tego, co nieracjonalne i antyracjonalne leży z dala od tego, co „racjonalne”, czy też niekiedy te zakresy treści się przecinają lub pokrywają?

M. Foucault w *Historii szaleństwa w dobie klasycyzmu* ukazuje, że pojmowanie tego, co antyracjonalne uwarunkowane jest kulturowo i historycznie — zmienia się bowiem w czasie.³ W dobie światopoglądu chrześcijańskiego pojęcie obiektywnego „logosu” zostało zastąpione zsubstancjalizowaną „mądrością”; *sofia* — mądrość — była uznana za jedną z postaci Trójcy Świętej — mianowicie Ducha Świętego. Jednocześnie jednak pozytywnie oceniano indywidualu „prostaczków bożych” a nawet i „szaleńców bożych” — tych ostatnich mając za nawiedzonych.⁴ Dopiero racjonalizm i intelektualizm kartezjański zaostrzył społeczne kryteria tego co

² Por. S. Symotiuik: *Inercyjność procesów społecznych. Casus Sfakterii*, „Studia Nauk Politycznych” 1988, nr 5, s. 136—147. Analizuje się tu przypadek z wojny peloponeskiej, gdy Spartanie byli gotowi zawrzeć z Atenami korzystny dla tych drugich pokój. Ofertę tę jednak odrzucono i obydwie strony poszły ku totalnie wyniszczającej je wojnie.

³ Por. M. Foucault: *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, tł. H. Kęszczycka, Warszawa 1987. Foucault dowodzi „pochodności” szaleństwa od danej kultury, a raczej jej *epistémé*. Nie tylko w tym sensie, że zmienia się w czasie optyka widzenia szaleństwa, ale też ono samo zagnieżdża się w *epistémé*. Epoka postrenewansansowej mechaniki — można by powiedzieć — gdy problem zachowania ruchu stał się kwestią technologiczną, namnożyła rzesze maniaków usiłujących zbudować *perpetuum mobile*. Gdyby nie było takiej *epistémé*, szaleńcy zagnieżdzyliby się gdzie indziej.

⁴ Pozytywny obraz takiego „prostaczka” w minionym stuleciu pojawił się w artystycznej wizji Dostojewskiego w *Idiocie*. Został mu tam przypisany soteriologiczny cel uzdrowienia „chorego na namiętności” świata.

„normalne” i „nienormalne”. Od okresu renesansu możemy zauważyć próby „racjonalizowania” szaleństwa i nieracjonalności. Sporo wniósł tu prąd relatywizmu kulturowego nakazujący, aby obyczajów innych ludów nie traktować jako amoralnych, dzikich, szaleńczych itp., lecz dostrzegać ich genezę, funkcję i sens. Już Monteskiusz dowodził, że „lenistwo” ludów południowych jest tylko racjonalnym dostosowaniem się do klimatu, poli-gamia wynika z nadmiaru kobiet w społeczeństwie itp.⁵ Rousseau odchylił się nawet w przeciwną stronę dowodząc, że żywot ludów prymitywnych należałoby uznać za bardziej normalny niż barbarzyństwo i patologie cywilizacyjnych.

Historycy ery nowożytnej zaczęli relatywnie patrzeć na okres schyłku Cesarstwa Rzymskiego, ukazany w krzywym zwierciadle przez biografów rzymskich. To, co wytykano jako „szaleństwo Cezarów”, np. Kaliguli czy Nerona, poczęto traktować jako sposób zabezpieczania się tych władców przed intrygami i spiskami otoczenia, metodę skutecznego utrzymywania władzy szantażem i terrorem. Szekspir dobrze to określił w *Hamlecie* słowami Poloniusza: „w tym szaleństwie jest metoda”. Podobne przekonanie wyraził A. Mickiewicz w 1833 r. w artykule *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych* pisząc: „Ludzie rozsądni okrzyknęli Rejtana głupcem i szalonym, naród nazwał go wielkim; potomność sąd narodu potwierdziła”⁶, szalony czyn Kościuszki okazał się bardziej racjonalny niż „rozsądek” równy tchórzostwu Stanisława Augusta. Potem legenda romantyczna utrzymała „racjonalność” innych czynów szaleńczych — zwłaszcza zaś ułańską szarżę na Samosierzę. Można by podobnych paradoksów dopatrywać się i w innych „irracjonalizmach”: w czynie Kolumba, w utopijnym poszukiwaniu złota przez alchemików, co stworzyło nowoczesne nauki eksperymentalne itp. Nawet akty rozpaczki mogą być „racjonalne” (powstanie Żydów w getcie warszawskim), zaś niewiedza celowa i uzasadniona. W działaniach konspiracyjnych słuszne jest „mało wiedzieć”, gdyż tortury mogą wymusić zeznania obciążające bliskich. Niewiedza i głupota mogą też być oznaką oporu, sprzeciwu i szyderstwa. Tak Sokrates udawał niewiedzę, Szwejk kpił z kasty oficerskiej armii austriackiej, tak — wedle Tołstoja — chłopci często objawiają „ciemnotę”, aby pozbyć się urzędników i „obcych”.

Wśród historyków nauki spotyka się czasem opinie, że ktoś dokonał odkrycia naukowego, ponieważ „nie wiedział, że dokonać go nie sposób”. Heurystyka naukowa w postaci technik „burz mózgow” zaleca tworzenie „pomysłów zwariowanych”, zaś do słynnych opinii naukowych należy ta — wypowiedziana przez jednego z kosmologów — że teoria jego przeciwnika jest „za mało zwariowana, aby była prawdziwa”.

Ta garść przykładów z odległych sobie dziedzin kultury może być punktem wyjścia do dokładniejszego rozpatrzenia i demarkacji pojęć: racjonalność — nieracjonalność — antyracjonalność.

⁵ Ch. Montesquieu: *O duchu praw*, tł. T. Boy-Zeleński, t. I, Warszawa 1957, s. 435, 376.

⁶ A. Mickiewicz: *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*, [w:] *700 lat myśli polskiej 1831—1863*, Warszawa 1977, s. 547.

LOGOS A „ROZUMNOŚĆ”

Trzeba odgraniczyć ład i porządek świata — pojmowane jako struktura stała, wyjściowa, jako „logos” — od „rozumu” i „rozumności”. Przez te drugie pojęcia rozumieć będziemy „porządek stający się” samoistnie lub wskutek inicjatywy jakiegoś podmiotu. Logos jako porządek stały przysługuje np. strukturze kryształów, które układają się w trwałe sieci przestrzenne atomów, „rozumność” zaś przysługuje np. organizmom żywym, które muszą czerpać pokarm z otoczenia, selekcjonować go, przetwarzać i utrzymywać swój byt oraz rozwijać go i powielać. Algorytm „rośnięcia kryształów” i „rośnięcia organizmów żywych” jest inny. Różnica ta nie musi jednak polegać na stopniu zachowywania „identyczności” lub „konserwatyzmie” obydwu układów. J. Monod twierdził, że struktury DNA, jako „istota” życia, są konserwatywne, rozwój jest tylko skutkiem błędów. Można jednak dowodzić, że skuteczniejsze trwanie w przyrodzie mają organizmy skłonniejsze do „błędów”; „bezbłędne” są eliminowane szybciej przez przyrodę — przyroda zatem woli DNA „błądzące”.

Możemy dopatrzeć się w większości układów, jakimi wypełniony jest świat, dwu zasad egzystowania: zasady trwania i zasady rozwoju. Czasem uznaje się też istnienie realne zasady destrukcji. Socjolog Wilson krótkotrwałość życia organizmów tłumaczy tym, że są one tylko „futurałami” dla genów: gdyby futerały te były zbyt trwałe, nie otwierałoby się pole do życia i rozwoju nowych, lepszych pokoleń danego gatunku. Istnieją przykłady organizmów, gdzie zasada autodestrukcji przybiera postać substancjalną. Ośmiornice — według W. Dröschera — posiadają „gruczoł śmierci”; po wylęgnięciu się młodych ośmiornica ginie, gdyż inaczej pożerałaby własne potomstwo.⁷ Znany instynkt ochrony młodych u ptaków, gdy samica odwraca uwagę od gniazda narażając się sama na atak napastnika. Instynkt „śmierci” (*Thanatos*) upatrywał też w psychice ludzkiej Z. Freud (skąd wywodził ludzki masochizm). Istnienie zasady autodestrukcji należałoby utożsamić z mechanizmem „szaleństwa” realnie usytuowanym w świecie. Można by w tych przypadkach upatrywać istnienie „autodestrukcji” jako mechanizmu służącego zasadzie trwania. Ponieważ ważniejsze jest, by trwał gatunek, a nie indywiduum, to ostatnie ginie „służebnie” wobec reguły trwania.

Można by wśród układów istniejących w przyrodzie ustalić cele trwania i cele rozwoju — oraz:

- a) wewnętrzne środki trwania, np. instynkt samozachowawczy, szereg instynktów wrodzonych,
- b) zewnętrzne środki trwania, np. ciepły klimat środowiska itp.,
- c) wewnętrzne środki rozwoju, np. środki odżywcze otaczające zarodek ptaka w jaju,
- d) zewnętrzne środki rozwoju, np. środki odżywcze w przyrodzie.

Przy powyższym odróżnieniu można by następnie mówić o „fragmentarycznej” racjonalności układów, gdy ich cele trwania są adekwatne do środków trwania — i odwrotnie. Wówczas to w akcji trwania istnieje

⁷ V. B. Dröschera: *Reguła przetrwania. Jak zwierzęta przewycięzają niebezpieczeństwa ze strony środowiska*, tł. A. T. Tauszyńska, s. 32; por. też rozdział *Czy zwierzęta popelniają samobójstwo*, s. 164—177.

zgodność „zysku”, jakim jest trwanie z „kosztami”, jakie się temu celowi poświęca. Analogicznie w mechanizmach rozwoju. Gdy cele i środki trwania nie są proporcjonalne, następuje przejaw „nieracjonalności”; gdy zaś pojawia się tu przeciwieństwo, mamy prawo mówić o antyracjonalności. Paleozoology odnotowują, że znaczna ilość jaj dinozaurów wykazuje cechy zbyt grubej skorupy, co mogło uniemożliwić młodym wydobyć się na zewnątrz. Gdyby faktycznie zaistniało takie zjawisko, to mechanizm i „środki trwania” sprzeciwiłyby się tu „celowi trwania”. Znamy procesy „nadmiernego zabezpieczania się” przed zagrożeniem zewnętrznym, które okazują się nie tylko nieracjonalne, ale i antyracjonalne. Gdy gospodarka jakiegos kraju gromadzi nadmierne zapasy, gdy popada w autarkiczne izolowanie się od świata zewnętrznego, jest to już nieadekwatność celów i środków, gdy w państwach czujących zagrożenie zewnętrzne prowadzi się przewlekłe akcje represyjne wobec własnych obywateli, wkraczamy na grunt antyracjonalności.

Obok „fragmentarycznych” racjonalności i irracjonalności w układach mamy też do czynienia z relacją „fundamentalnej” racjonalności lub irracjonalizmu. Mianowicie: istnieje związek funkcyjny między samą zasadą trwania i służącą jej sferą środków a zasadą rozwoju i służącymi jej środkami. W tym związku funkcyjnym może zachodzić relacja koherencji, gdy trwanie i rozwój wspomagają się i nie przeszkadzają sobie. Może też istnieć zakłócenie wzajemnej zależności. Wówczas sytuacja staje się skrajnie patologiczna.

Zauważmy najpierw, że możliwe jest:

1. Absolutyzowanie zasady trwania w takiej postaci, że rozmaite środki wewnętrzne i zewnętrzne uznaje się za niepotrzebne. Nurty ascetyczne, kontemplacyjne, mistyczne — np. buddyzm — uznają, że samo „czyste istnienie”, doznawanie samego faktu *b y c i a* jest już wystarczającym celem życia jednostek. Podobnie sądzili kiedyś stoicy (apatia), epikurejczycy (ataraksja), mnisi chrześcijańscy, ku temu skłaniają się egzystencjaliści ateistyczni XX wieku. Przy tak pojętym „celu” i minimalistycznej drodze jego realizacji (redukcja potrzeb i interesów) nie może być mowy o racjonalności jako relacji adekwatności „procesu i finału”. Finał, cel jest tu osiągany niejako bez środków materialnych. W katolickiej perfekcyjście odrzuca się takie metody rygorystyki i redukcjonizmu i preferuje ideę tzw. roztropności etycznej. Sporo czerpie ona z etyki złotego środka Arystotelesa.

2. Możliwe jest jednakże i istnienie innych dysproporcji. Oto dla realizacji obydwu rodzajów celów przyjmuje się „nadmiar środków” w taki sposób, że cel trwania realizuje się poprzez zużywanie środków rozwoju lub cel rozwoju realizuje się zużywając środki trwania. Jeśli jakiś artysta — co jest niezwykle powszechne — zażywa narkotyki dla pobudzenia wyobraźni twórczej niszcząc tym samym swoje zdrowie i skracając sobie życie — to „rozwija się” on, ale kosztem nie tylko nieracjonalnym, ale szaleńczym. Znamy zaś szereg ruchów politycznych, które postępują dokładnie w taki sam sposób. Gdy gospodarka rabunkowa eksploatuje lasy, wodę, powietrze, surowce dla „przyspieszonego rozwoju”, gdy w trakcie wojny walczy się do ostatniego żołnierza, gdy młody człowiek popełnia samobójstwo, aby zrobić na złość rodzicom lub ukochanej — to wszystko to jest szaleństwem, a nie głupotą. Można by wprawdzie zastanawiać się,

czy kosztem zdrowia nie powstają jednak osiągnięcia duchowe wiekopomnej rangi. Wyjaśnimy jednak dalej, że taka apologia szaleństwa była by zasadna, gdyby wyłącznie na tej drodze udawało się osiągnąć dany cel. Jeśli cel jest osiągalny inaczej — co jest najczęstsze — wszystkie pochwały szaleństwa w stylu Mickiewicza są nietrafne. Pochwała głupoty, napisana swego czasu przez Erazma z Rotterdamu, zachowuje natomiast istotne walory. Nieracjonalność bywa sensowna i potrzebna. Antyracjonalność za coś takiego nie może być uznana. Nawet gdy ma ona cechy bohaterstwa (lekarz wypróbowuje na sobie odkryte specyfiki) trzeba pytać, czy jest ona jedyną drogą do danego celu. Zdarza się jednak, że dana dysproporcja nie jest dziełem człowieka, ale rezultatem samych działań przyrody. Lombroso napisał książkę *Geniusz i obłąkanie*, gdzie dowodził dysproporcji rozwojowych tzw. wybitnych jednostek. Statystyki, jakie przedstawił, nie obejmowały jednak całej populacji ludzi twórczych, w której z reguły większość nie spełnia prawidłowości akcentowanych w tytule dzieła Lombrosa. Taki sposób racjonalizacji antyracjonalizmu jest zatem nie do przyjęcia.

Inny przykład: poprzez wzbudzanie nadnormalnych stanów psychicznych (sugestia, hipnoza) można wpływać na zmianę procesów somatycznych. Sława uzdrowicieli typu A. Kaszpirowskiego jest tego przykładem. Dopiero określenie procentu „uzdowień” wśród wszystkich kuracjuszy i pacjentów, a także ilość efektów szkodliwych może być podstawą dla określenia stopnia „racjonalności” tych metod — i to tylko w przypadku, gdy nie ma innych dróg leczenia danych schorzeń.

GLUPOTA A SZALEŃSTWO

To, co zaprzecza racjonalności nie wywodzi się z samej racjonalności drogą jej ilościowego zmniejszania się. Racjonalność może być większa lub mniejsza (tj. zasadność celów i dobór ich środków), ale głupota i szaleństwo są czymś jakościowo odrębnym. Między tymi dwoma ostatnimi też nie ma ustalonej hierarchii szkodliwości. Telletrand powiedział do Napoleona po zabójstwie księcia d'Enghien: „Sir, to jest gorsze niż zbrodnia, to jest błąd”. Błędy np. w reprodukcji DNA prowadzą do rozwoju, ale i do skrajnych dewiacji. Z drugiej strony szaleństwo nie prowadzi do błędów, bo samo jest w treści i przejawie błędem. I czymś więcej. Napoleon zrobił błąd poważniejszy nie przyjmując projektów Fultona, których celem było stworzenie parowców. Zamiast tego wyprawił się na Rosję, aby ukarać ją za łamanie blokady żywnościowej Anglii. Hitler odrzucił projekty produkcji broni atomowej, wdał się w wojnę na dwa fronty, po klęsce stalingradzkiej zaś używał tabor kolejowy na wozenie ofiar do obozów zagłady, zamiast amunicji na walący się front. Jego szaleństwo często wprowadzało innych w błąd. Gdy napisał w *Mein Kampf*, że podbije Europę nikt nie wierzył, aby ktoś poważny mógł takie plany otwarcie ujawniać: miano to za żarty i chępliwość. Gdy wypowiedział wojnę Anglii, Stalin nie wierzył, aby mógł jednocześnie ruszyć na Wschód. Nawet jego ofiary w gettach, wykorzystywane do niewolniczej pracy dla wojska sądziły, że są na tyle użyteczne i przydatne, że nie grozi im zagłada fizyczna.

Sądzi się, że geneza szaleństwa jest niezwykle skomplikowana i tajemnicza, a przyczyna błędów, pomyłek, nietrafnych kalkulacji prostsza i bardziej zrozumiała. Hitler obiecywał wielokrotnie, że nie dopuści do wojny na dwu frontach. W Polsce zaś doby stanisławowskiej (a potem w dyplomacji Becka) sądzono, że Prusy i Rosja, mając apetyt na Polskę, nie dopuszczą nawzajem do jej pochłonięcia. Wyjście najprostsze: rozbiór i podział jakoś nikomu nie przychodziło na myśl. Pierwszy z tych przypadków pomyłki dziejowej (z doby oświecenia) posłużył A. Bocheńskiemu jako kanwa rozprawy *Dzieje głupoty w Polsce*, ale przyczyny błędu nie odkrył. Bo i zjawisko głupoty było różnorodne, kulturowo i historycznie zmienne. Erazm opinie o głupocie czerpał z tradycji biblijnej i antycznej, M. Wiszniewski zaś wyróżnił 17 typów człowieka głupiego. Możemy jednak skonstatować następujący stan rzeczy: gdy cele i środki rozwoju podporządkowane zostają celowi trwania, to jest to nieracjonalne, gdyż zabija sferę egzystencji jednostki lub innego podmiotu. Rezygnacja z celów twórczych, z rozwijania talentów, z doskonalenia samego siebie, a nawet zużycie sił twórczych jedynie na osiągnięcie zamożności, komfortu i wygody życia — to minimalizm i ograniczoność duchowa. Nigdy nie przekreśla to jednak szans podmiotu tak się samoamputującego do przeżycia „decyzji zwrotnej” i ponownego obrania celów rozwojowych. Natomiast poświęcenie celów i środków trwania (zwłaszcza wewnętrznych), celom rozwoju — nie umożliwia odnowienia celów trwania. Na tę właśnie zależność powołują się ekolodzy XX wieku. Toteż gdy cele trwania poświęca się na rzecz rozwoju — jest to przejaw szaleństwa. Szaleństwo jest tym większe, im bardziej jest liniowe w swoim rozwoju. Gdy ktoś poniósłszy małą stratę postanawia odzyskać ją nadmiernym nakładem kosztów, ponosząc zaś nowe straty zwiększa też owe koszty — ten nie znajduje granicy w stratach i sięga do wszelkich możliwych środków. Tak postępuje hazardzista mając nadzieję na to, że się „odegra”; tak postępował Hitler każąc walczyć do ostatniego metra ziemi i liczyć na cudowne bronie. Lecz podobnie antyracjonalnie postępuje ten, kto ma się za definitywnego tryumfatora i doznaje w związku z tym „zawrotu głowy od sukcesów”. Trojanie osądzili, że nic im już zagrozić nie może i wprowadzili w mury miasta drewnianego konia. Później takie konie trojańskie nieraz jeszcze dostawały się do wnętrza miast różnych tryumfatorów. Owe szaleństwo chępliwości Grecy określali jako *hybris*. Znamy przypadki waśni narodowych i lokalnych, ciągnących się przez stulecia, gdy mszcząc jedne krzywdy wyrządza się drugie i samemu popada w trzęcie. Słynna sycylijska *vendetta* pokazuje to szaleństwo w mikrorozmiarach.

Wśród 17. odmian głupoty wyróżnionych przez M. Wiszniewskiego możemy wyraźnie odróżnić dwie: jedną, polegającą na minimalizacji życia, to postacie takie jak: gap, ciemny, prostak, półgłówek, półgłupiec, prostoduszny, płaczliwy. Druga postać to: sprzeciwiający się, przemądrzały, dowcipkujący, polerowany, łgarz, zarozumiały, przeuczony, przesądny. Tacy głupcy silą się na zdobycie zewnętrznej formy „bycia” (trwania) w postaci przewyższającej wkład talentów i środków, jakimi są obdarzeni. Oni chcą cieszyć się sławą, uznaniem, prestiżem na drodze podkreślenia swojej odrębności, oryginalności, wyjątkowości. Są małostkowi i pretensjonalni. Taki sposób „trwania”, który jest finałem owocnego rozwoju, chcą zastąpić namiastkowym i ułatwionymi sposobami osiągnięcia tej samej

rangi społecznej. Toteż „nieracjonalność” ich usiłuje podszyc się pod racjonalność — przynajmniej gdy chodzi o wybór celów.

Istotną sferę różnicowania się racjonalności—nieracjonalności—antyracjonalności jest czas. Sama racjonalność wiąże się głównie z przedstawieniami czasu przeszłego, gdyż odwołuje się do idei doskonałej proporcji trwania i zmienności, a tę proporcję ma za wcieloną gdzieś i kiedyś, całkowicie lub częściowo. Racjonalność ta, gdy chce stać się programem społecznym, przeistacza się w utopie społeczne i przybiera postać super-racjonalizmu. Wizje państw idealnych Platona, Campanelli, Morusa, Fouriera — to wzorce „złotego wieku” o skrajnej celowości. Przypadek — taki, który wiąże się z pojęciem „otwartej przyszłości” — nie ma do nich dostępu. Ich mechanizm wyklucza, by cokolwiek mogło je zdeorganizować. Są idealnie trwałe i samowystarczalne. Interesujące, że wstecz („reakcyjnie”) patrzą nie tylko klasyczne utopie, ale też i mentalność ludzi o władniętych szaleństwem zwrócona jest ku przeszłości. Tak przynajmniej wygląda to w etiologii nerwic i psychoz Freuda. Człowiek o władniętych obsesją żyje wspomnieniami, które nie pozwalają mu dostrzec świata teraźniejszego i całkowicie przesłaniają przyszłość. Szaleństwa są rewindykacyjne. Fanatyzm szycki, żywiący się obrazem tragicznej śmierci jednego z krewnych Mahometa, prowadzący wyznawców do samookaleczeń, biczowania, ekstatycznych transów zbiorowych, pokazuje to uwiązanie w czasie przeszłym.

Nieracjonalność natomiast, przynajmniej ta, którą określamy jako głupotę, żywi się przyszłością. Klasyczne przysłowie ludowe wiąże głupotę z nadzieją, uważając, że jedno implikuje drugie. Ukazuje to, że nieracjonalność nastawiona jest bardziej na świat przypadkowości, zagrożeń, niebezpieczeństw, koniunktur. Szaleństwo jako struktura trwania zagrożona w idei rozwoju chce się „rozwijać”, ale wstecz — ku odnowieniu idealnego stanu minionego. Głupota natomiast chce rozwój poświęcić trwaniu, ale tak, aby impregnować trwanie od ingerencji zewnętrznych czynników destrukcyjnych. Głupotą będzie więc zarówno ciułactwo, skąpstwo, akumulacja dóbr, zachłanność na środki, których z a p a s miałby uchronić podmiot od nieoczekiwanych ubytków mocy. Głupiec kumuluje środki na wszelki wypadek, gdyż mając je czuje się jak poczwarzka w kokonie, odizolowana od zmian klimatu. Postawy kumulacyjne właśnie wśród zwierząt poczęły swoje istnienie. Nie są one szaleństwem, gdyż możliwości „rozwoju” definitywnie nie przekreślają — ale raczej bywają głupotą. Zdarza się często, że starzy a zamożni ludzie dokonują ekstrawaganckich aktów darowizn lub stają się filantropami, gdy postrzegają, że za bardzo zabezpieczyli się „na wszelki wypadek”. W imię przyszłości ciułacz zabezpiecza się tak dalece, że w ogóle ze zdobytych środków nie korzysta. Potrzeba bezpieczeństwa pochłania całość jego energii i wysiłków. Nie ma w tym zła radykalnego, ale raczej swoiste marnotrawstwo. Głupota, nieracjonalność nie szkodzi i w tym sensie są czymś lepszym od szaleństwa. Są też łatwiej tolerowane, choć i łatwiej wyszydzone; trudniej szydzić z szaleństwa, gdyż jest niebezpieczne.

Tak jak kumulacjonizm może być przejawem głupoty (odmianą tej postawy jest też czysty erudycjonizm wiedzy — J. P. Sartre w *Mdłościach* ukazuje wytrwałego czytelnika encyklopedii: zmusznie, strona po stronie oddaje się lekturze kolejnych stron i tomów), tak i ascetyzm może być po-

stawą „zabezpieczającą się” od przyszłości. Kto nic nie posiada — głosili stoicy — nie może być żadnym losowym przypadkiem „dotknięty”: ani strata majątku, ani bliskich, ani ojczyzny, ani części własnego ciała nie może ascety urazić, gdyż wszystkie te dobra, to dla niego „nie-ja”. Ascetyzm i głupota na równi wyrzekają się wrażliwości i jest to metoda dość skuteczna: zamyka na wszystkie zagrożenia i zakłócenia trwania. Dostrzegł ten walor głupoty Sokrates i twierdził, że filozof musi być na poły mądry i na poły głupi. Jak to precyzyjnie zrobić, pokazał Arystoteles formułując etykę „życia połowicznego”: bez skrajności pragnień.

Pytając o naturę nieracjonalności i antyracjonalności dochodzimy nie tylko do odróżnień istotnościowych, ale i genetycznych. Inne jest pochodzenie głupoty, a inne szaleństwa. Głupota wywodzi się bardziej z ontologicznych, a szaleństwo z aksjologicznych przesłańek. Głupiec ceni trwanie ponad wszystko (a możliwość „bycia na świeczniku” ma za *ultima ratio* swojego istnienia). W tym sensie władza jest czynnikiem oglupiającym, gdy tylko pogrąża się w splendory, ceremonie, majestat. Głupota jest jednak zachowaniem się podmiotu wobec neutralnego w istocie stanu rzeczy świata, jakim jest jego nieoczekiwana zmienność, przypadkowość, fortunność i niefortunność zdarzeń. Wobec przyszłości głupiec przeniknięty jest nadzieją, ale i obawą. Obydwa te nastawienia ściśle się wiążą. Toteż głupiec nie jest w pełni optymistą. Jest optymistą „podszytym” głębokimi pokładami lęku. To jego nastawienie na przyszłość przejawia się w ciągłych zaskoczeniach, zadziwieniach, podziwach — w tym właśnie istnieje dziwna powierzchowna zbieżność głupoty i mądrości: wykazują wrażliwość na „przewrotność” świata, choć inaczej konceptualizują sobie ten stan rzeczy.⁸

Natomiast antyracjonalność, czyli szaleństwo jest afilozoficzne w powyższym sensie. Postawa ta jest rewindykacyjna i stąd nic jej nie jest w stanie zakłócić, gdyż „niereczywistość” chwili obecnej i najbliższej ma za coś ewidentnego. Wobec ideału leżącego w świecie minionym (i wszelkim apriorycznym) przypadkowość świata historycznego i kulturowego jest tak banalna i założona, że w ogóle nie zwraca uwagi i niczym nie zaskakuje. Szaleniec jest dogmatykiem i fanatykiem. Nie ma zmysłu filozoficznego także i dlatego, że nie istnieją dla niego wybory. Tylko „rozwój wstecz” jest rzeczą powiną i konieczną. Nie ma tu żadnej alternatywy. Szaleniec tak wysoko sytuje ideał, że siebie widzi jako naturalnego realizatora jego treści — aż do samozatraty. Gotów jest swoje trwanie indywidualne „złożyć na ołtarz sprawy” i często to czyni. Jest w tym w dziwny sposób „bezinteresowny” i „etyczny”. Głupiec nigdy nie poświęci swego życia lub życia innych, chyba że z ograniczonej zdolności przewidywania. Szaleniec uczyni to bez wahania i żarliwie (choć oczywiście i ta postawa ma swoje stopnie). Sądy oceniające przestępców muszą starannie odróżniać winę w zależności od tych odmian sprawców: są głupcami czy szaleńcami.

Historia swój bieg i meandry zawdzięcza w znacznej mierze głupcom i szaleńcom. Gdy dominują w niej głupcy, tok biegu dziejowego spowalnia się. Mamy wówczas ery stagnacji, konserwatyzmu, zastoju. Zdaje się wiele, że to okresy „małej szczęśliwości”, uspokojenia, harmonii, porządku,

⁸ Temat ten rozwijam szerzej w studium *Głupota jako temat literacki i filozoficzny*, „Przegląd Humanistyczny” 1991, nr 3—4, s. 113—129.

„małej stabilizacji”. Te iluzoryczne momenty „trwania” pękają potem z trzaskiem od nagromadzonych i lekceważonych trudności i napięć. Pojawiają się natomiast szaleńcy, którzy poświęcają lekką ręką element trwania na rzecz „rozwoju”.⁹ Ale zazwyczaj okazuje się, że rozwój ten — choć chciany — nie odbywa się w przód, ale w tył, ku zamierzczłym wzorcom, które szalonym wydają się superracjonalne. Gdyby w historii nie było rewindykacji, nie byłoby też w niej moralności. Zło, zbrodnie, przewiny uchodziłyby w niepamięć w natłoku nowych dóbr, wartości, szczęśliwości. Zbrodniarz mógłby spać spokojnie. Ale gdy rewindykacja historyczna przejawia się w swej skrajności i chodzi w niej tylko o rewindykację, to etyczność ta przemienia się w szaleństwo, antyrozumność, fanatyzm. Jako taka cele swoje może osiągnąć tylko w swojej własnej wyobraźni. I może właśnie w aspekcie obopólnej nieskuteczności głupota i szaleństwo uzyskują powierzchowne podobieństwo.¹⁰ Ale nieskuteczność nie oznacza ich nietrwałości w historii: są one bardziej nietrwałe, choć rozumność bywa jeszcze bardziej nietrwała niż one.

S U M M A R Y

Rationality tends to be contrasted with irrationality. However, the latter should be divided into non-rationality and anti-rationality. All beings have two fundamental kinds of goals: goals of endurance and goals of development. They also have two kinds of means available to implement those goals: internal and external. The concord between the means and goals determines the degree of rationality of the conduct behaviour of a system. This is never an ideal agreement. When however the system sacrifices some goals for others we deal then with something else than "lesser rationality". When the goals of development and their means are sacrificed for the goals of endurance, then the action is non-rational, that is stupid, when the goals of endurance are sacrificed on behalf of the goals of development, the system behaves anti-rationally, that is insanely. Situations like those are exemplified in this study by numerous examples taken from history, sociology, politology etc.

⁹ Samo „trwanie” może też być pojęte jako „zastój” właśnie, który politycy chcą przerwać. W elitach politycznych Austrii przed I wojną światową powtarzano opinie o potrzebie „niewielkiej wojny”, która ożywiłaby atmosferę życia społecznego, wzmogła koniunkturę gospodarczą, doprowadziła do awansu nowe pokolenie oficerów, urzędników, przedsiębiorców. Takie uzasadnienie „zgniłego spokoju”, który winien być skompensowany próbą sił, napięciem uczuć i woli towarzyszących wojnie znalazło wyraz u Hegla. Por. M. N. Jakubowski: *Heglowskie ujęcie wojny jako środka racjonalizacji*, „Studia Filozoficzne” 1987, nr 9, s. 141—152. Keynesowska teoria interwencjonizmu państwowego wręcz we wzmaganiu zbrojeń widziała czynnik eliminacji „kryzysów” ekonomicznych, pojętych jako recesje. Taki sposób „ożywiania” życia społecznego nie różni się zasadniczo od stosowania kokainy przez malarza lub muzyka. Skrajny racjonalista, chcący dowieść, że „szaleństwo jest metodą” musi dowieść, że innej drogi do potęgowania twórczości i rozwoju nie ma.

¹⁰ Nieskuteczność działań „nieracjonalnych” i „antyracjonalnych” ma miejsce tylko w perspektywie subiektywnych intencji tych działań. Nie oznacza, że brak jest znaczących skutków obiektywnych owych przedsięwzięć. Politycznej głupoty wrogów należy bardziej się obawiać niż mądrości naszych nieprzyjaciół, głosił kardynał Richelieu. Por. M. Wiszniewski: *Charaktery rozumów ludzkich*, Warszawa 1988, s. 89 i n.